Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 3. Listopada 1897.

Hakatyzm i Obstrukcya.

W dwóch najmożniejszych państwach średniej Europy, gdzie niemczyzna stanowi główny albo przynajmniej wielki podkład potęgi materyalnej i duchowej, filar ten państwowy zaczyna rdzewieć niepomału.

Krytyka stosunków państw tych stwierdza zapatrywanie to wielostronnie, a mianowicie dwa objawy z najnowszego życia stawiają dla niemczyzny horoskop bardzo niepomyślny.

W jednem z państw tych a mianowicie w Rzeszy niemieckiej rośnie się, wzrasta i jadowite niestety wydaje owoce hakatyzm, a w drugiem, w Austryi obstrukcya. Dotąd chełpiła się niemczyzna, że z nią nierozerwalnie połączone są pojęcia prawa, dziś sprawiają te dwa najnowsze nabytki ducha niemieckiego, że u wielkiej części reprezentantów tejże niemczyzny, w szerokich kołach obydwóch państw, pojęcie prawa powoli zanika.

Hakatyzm jest wyobrażeniem przeciwieństwa równości prawa dla wszystkich obywateli państwa. Wprowadza on zasadę, że większość ma prawo i obowiązek zgnieść, zjeść, wykorzenić, pozbawić bytu i sposobu życia w państwie, mniejszość, posądzoną nadto po faryzeuszowsku o gwałcenie większości.

Obstrukcya także przewraca na nice pojęcia o wszelkiej prawidłowości i usiłuje środkami nagwałtowniejszemi mniejszość utrzymać przy panowaniu nad większością, a zarazem ubezwładnić całą maszyneryą rządową, póki się większość nie podda rządom mniejszości.

Wspólną cechą obydwóch objawów jest wysoka nielojalność tych prądów, które jeżeli dłużej jeszcze zatruwać będą życie publiczne obydwóch państw, odbije się to z czasem bardzo niekorzystnie na ich organizmie.

O obstrukcyi Niemców austryackich dokonywanej na polu parlamentarnem, mogli się wszyscy w ciągu ostatnich kilku miesięcy do syta naczytać. Obstrukcya ta atoli przenosi się od jakiegoś czasu z parlamentu i na inne pola, sięgające aż po za granice monarchii, gdzie wspiera ją znowu hakatyzm pruski. Wprawdzie berlińska *Post* raz po raz ostrzega swych braci w Austryi, aby w naciąganiu struny nie szli za daleko, wprawdzie nie dawniej jak w niedzielnym numerze zarzuca *Post* uwagę niemieckich patryotów w Austryi, aby nie byli przeszkodą w załatwieniu tak żywotnej kwestyi, jaką jest ugoda węgierska, która stanowiła zawsze mur ochronny przeciw zapędom federalizmu ludów słowiańskich w Austryi i zapewnia wreszcie, iż Niemcy z Rzeszy jak dotąd, tak i nadal w wewnętrzne sprawy austryackie mięszać się nie będą, bo to tylko niemczyźnie mogłoby zaszkodzić, ale mimo to — fakt jest faktem — w Berlinie ma odbyć się zebranie celem wyrażenia przez Niemców z Rzeszy sympatyi Niemcom w Austryi za walkę, jaką toczą w kwestyi rozporządzeń językowych. Na zebraniu tem w Berlinie mają się jawić przewódzcy obstrukcyonistów austryackich: Funke, Prade i Wolff.

Wedle doniesień dzienników berlińskich zezwoliła władza na wspomniane zebranie pod warunkiem, iż ci panowie wogóle przemawiać na niem nie będą — wedle zaś telegramów z Berlina dzienników wiedeńskich, pod warunkiem, iż austryaccy owi obstrukcyoniści nie wygłoszą mów politycznych.

Jak daleko idzie hakatyzm pruski dowodem tego motywa wyroku najwyższego trybunału berlińskiego, dotyczącego sprawy używania języka polskiego na zgromadzeniach. Trybunał nie miał mianowicie wydać innego wyroku niż orzekającego, iż nie mogą być zebrania dla tego tylko rozwiązywane, że na nich po polsku mowy przemawiają. Użył sobie jednakowoż na punkcie motywów, użył sobie tak daleko, iż po prostu nie chce się wierzyć własnym oczom, aby sąd, który ma tylko rozstrzygać i konkretne wyroki wydawać, puszczał się na polityczne wywody i wprost insynuował rządowi z jednej strony niebezpieczeństwo wielkopolskiej agitacyi — a z drugiej niedostateczność istniejących przepisów prawa celem zgniecenia owego niebezpieczeństwa.

Dziwne te, jak zaznaczyliśmy, wprost trudne do wiary zdania najwyższego trybunału administracyjnego opiewają:

„Trudno tego nie uwzględnić, że używanie obcego (polskiego) języka w szerszych kołach odnośnej części kraju nieużywanego, przy publicznych zebraniach samo się zakazuje i że obcokrajowców z kraju wydalić można, to jednak przyznać należy, że z wolności używania obcych języków w pewnych okolicach szczególne trudności co do dozoru wyniknąć a prawne przepisy pod tym względem szczególnie też wobec coraz więcej rozszerzającej się wielkopolskiej agitacyi niedostateczne być mogą. Leoz chociaż się istotne stosunki po dawniejszym wyroku najwyższego sądu administracyjnego w rozmaitym kierunku zmieniły, to z tego powodu jednak nie dałoby się usprawiedliwić, gdyby się istniejącą ustawę, może niedostateczną, inaczej wykładało, niż dawniej. Jakkolwiek tedy wielkopolska agitacya niebezpieczną być może a zwalczanie jej rzeczą uznania godną, wszelako po tem, co się wyżej powiedziało, zakaz używania polskiego języka przy zebraniu w Wieszowie był w przeciwieństwie do istniejącego prawa".

Wprost oburzenie wywołuje owo twierdzenie o niebezpieczeństwie agitacyi wielkopolskiej i pochwalanie przez sąd jej zwalczania. Nawet niemiecka *Freisinnige Ztg.* powiada, że „sposób, w jaki najwyższy sąd administracyjny zaleca tutaj zmianę ustawy i mówi o niebezpieczeństwie agitacyi wielkopolskiej, wydaje się bardzo wątpliwym. Zadaniem sądów jest li tylko wymierzanie prawa, a nie wydawanie opinii o tem, co jest niebezpiecznem, a co niem nie jest, oraz robienie rządowi propozycyi co do zmiany istniejących ustaw".

Post zapowiada, że ze względu na wspomniany wyrok sądu administracyjnego, sprawa polska będzie musiała w przyszłej sesyi sejmowej odegrać ważną rolę, bo „wobec zaczepnego charakteru agitacyi wielkopolskiej nie można się cofnąć, ani wyminąć trudności. Tu tylko może stanąć do walki oględna energia, skojarzona z siłą i bezwzględnością."

Zdawałoby się po tej zapowiedzi *Post*, że chce ona wniesienia zaraz jakiejś nowej ustawy wyjątkowej i językowej przeciwko Polakom! Gdzież tam! Uwaga organu tego skierowaną jest ku realniejszym korzyściom dla całego szeregu niemieckich bankrutów, chodzących około komisyi kolonizacyjnej. Radzi tedy w przyszłej sesyi sejmowej wyczerpany fundusz stumilionowy poprzeć nowym dodatkiem, skoro tak znakomicie osadnictwo niemieckie się rozwija, jak to wyznał p. Sonrey i skoro przynosi 2½ prc. od włożonego kapitału!

KRONIKA.

Lwów d. 2 Listopada.

Fejleton muzyczny zamieszczamy na odwrotnej stronicy.

Zaduszki. Tłumy publiczności były wczoraj na cmentarzach lwowskich a zwłaszcza na cmentarzu łyczakowskim, gdzie przez główne aleje formalnie trudno było się przecisnąć. Około godz. 6 wieczorem napływ wiernych — a i niewiernych było tam sporo —doszedł punktu kulminacyjnego, poczem o g. ½8 szybko cmentarz zaczął się opróżniać. Z uznaniem podnosimy, iż tego roku mniej już było, niż lat poprzednich, efektownego oświetlania grobów a „krzyże" towarzystw dobroczynnych zyskały zupełne prawo obywatelstwa.

Obchód Moniuszkowski, urządzony przez Tow. śpiewackie „Echo" i „Klub pocztowy" został przez niektóre pisma skutkiem niedokładnych informacyi mylnie przedstawiony, jakoby całość artystyczna była wykonana jedynie przez „Echo". Otóż ze strony wydziału tow. śpiewackiego „Echo" jesteśmy proszeni o sprostowanie, że zarówno część wokalna, jak administracyjna była wykonana wspólnemi siłami obu towarzystw, których chóry współdziałały w równej mierze tak w całem przedstawieniu „Bettly", jak w i części koncertowej. Całem urządzeniem obchodu zajmował się od początku do końca komitet, złożony z członków obu towarzystw, na którego czele stał jako przewodniczący prezes „Klubu pocztowego" p. radca Chołodecki, jako zastępca zaś prezes „Echa" p. Laskownicki. Kierownictwo artystyczne spoczywało w rękach p. Aleksandra Orłowskiego, dyrygenta chóru „Klubu pocztowego".

Uroczystość robotnicza. Wielka i podniosła uroczystość odbyła się 31 z. m. z powodu pierwszej rocznicy istnienia stowarzyszenia katolickich robotników „Jedność". O godz. ½11 rano odbyło się w kościele OO. Jezuitów solenne nabożeństwo odprawione przez ks. kan. Chęcińskiego. Kazanie wygłosił ks. Wróblewski T. J. w nader podniosłych słowach zastosowanych do uroczystości, a chór stowarzyszenia odśpiewał podczas mszy św. pieśni kościelne.

Wieczorem o godzinie 7 w szczelnie zapełnionej sali towarzystwa katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała" odbyło się uroczyste zebranie. Po zagajeniu przez przewodniczącego zabrał głos członek wydziału p. Z. i streścił całą działalność stowarzyszenia od początku swego istnienia, jako też rozwinął bardzo szeroki program stowarzyszenia katolickich robotników według której domagać się oni będą polepszenia doli swojej pod względem ekonomicznym i politycznym. Nadmienił, że program ten został przyjęty przez zjazd tarnowski wszystkich katolickich robotników galicyjskich.

Następnie drugi członek wydziału p. W. odczytał bardzo ładny i udatny wiersz napisany umyślnie na wczorajszą uroczystość przez poetę R. a p. Przygodzki członek „Jedności" w długiej, wyczerpującej i porywającej mowie wyjaśniał niektóre punkta programu, gdzie wskazał dobitnie i dokładnie, że nie szlachcic, ani ksiądz wyzyskuje robotnika lecz złe ustawy i nierówny rozkład podatków są wszystkiego złego przyczyną. Musimy się — mówił — najprzód domagać sprawiedliwszego rozkładu podatków tak aby ich ciężar spadł też na bankierów i giełdziarzy tych czarnych kruków, dzisiejszych stosunków, jakoteż unormowania godzin pracy i wynagrodzenia za nią robotników, dalej zabezpieczenia robotników na starość i na wypadek bezrobocia. Wskazał dalej na brak pomieszkań dla robotników, a sprawa tak piekąca jak domki robotnicze nie może się jakoś wyklarować.

Inni mowcy zachęcali do solidarności, miłości między Rusinami a Polakami, do organizowania się na polu przemysłowym, wskazywali na stowarzyszenia zagraniczne, założone po to, aby robotnika wyzwolić z pod jarzma żydowskiego, wskazywali na spółki konsumcyjne robotników i magazyny towarów, w których robotnicy mogliby się zaopatrywać w rzeczy tanie i wygodne. Przed rozejściem się z zebrania młodzież terminatorska i chór „Jedności" odśpiewali kilka pieśni religijnych i narodowych i tak w ciszy i skupieniu zakończył się podniosły obchód. Podczas zebrania nadszedł telegram z „Przyjaźni" nowosądeckiej który został przyjęty burzą oklasków.

Ze sfer notaryalnych. Substytutem ś. p. dr. Zatheya notaryusza w Stanisławowie, został mianowany aż do obsadzenia tej posady p. Władysław Kaliniewicz.

Sprzeniewierzenie w tow. ubezpieczeń. Jako naczelnik działu życiowego pobierał Czesław Kieszkowski pensyę 6000 zł., co razem z dodatkiem osobistym i inkassem około 9000 zł. wynosiło. Dochody te stanowczo nie mogły wystarczyć na taki sposób życia, jaki prowadził Kieszkowski. Dzięki niepospolitym zasługom swego ojca dla instytucyi, Czesław Kieszkowski korzystał z wyjątkowego stanowiska w Tow. i wyrobił sobie w dziale życiowym najzupełniejszą samodzielność, którą, jak się pokazało, wyzyskiwał w celu nadużyć. Za dyrekcyi p. Henryka Kieszkowskiego dawano „panu Czesławowi" ten dowód zaufania, że zaprzestano odbywać ścisłych i „szykanujących" skontrów. Kiedy po ustąpieniu dyrektora Henryka, usiłowano przywrócić je na nowo, Czesław Kieszkowski umiał nadać tym usiłowaniom charakter osobistej zniewagi i tych, którzy nie mieli do niego nieograniczonego zaufania, pociągał do honorowej odpowiedzialności.

List anonimowy o którym wspominaliśmy, ułatwił odszukanie kierunku, w jakim defraudacye były spełniane. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nawet bez niego lada dzień dyrekcya wpadłaby na ślad zbrodni, ponieważ p. Romer był zdecydowany wobec świeżego lwowskiego wypadku przeprowadzić w całej instytucyi jak najściślejsze skontrum. Skontrum we Lwowie było już rozpoczęte i miało się zacząć skontrum w Krakowie, kiedy z jednej strony nadszedł list anonimowy, z drugiej zaś urzędnicy przeprowadzający skontrum we Lwowie zwrócili uwagę na pewien podejrzany fakt, mający ścisły związek z przestępstwem, które niebawem zostało wykryte w Krakowie na skutek bardzo ścisłego skontrum, rozpoczętego niezwłocznie przez dyrektora Romera.

Galicyjska spółka naftowa „Potok" donosi: „Wobec malwersacyi odkrytej w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie podpisany zarząd galicyjskiej Spółki naftowej „Potok" na posiedzeniu dzisiaj *ad hoc* odbytem postanowił zgodnie z prawdą podać do wiadomości osób interesowanych, że przez p. Czesława Kieszkowskiego, firmującego dotąd Spółkę, a od dzisiaj z zarządu wykluczonego, przedsiębiorstwo nasze żadnej materyalnej szkody nie ponosi. Galicyjska Spółka naftowa „Potok" *K. hr. Scipio, A. Raczyński, dr. F. Łubieński*, dyrektor techniczny: *Julian Fabiański.*

Nadto otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: Osoby ubezpieczone w dziale życiowym Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, a mniemające, że ich interesa zostały dotknięte przez sprzeniewierzenie Kieszkowskiego, zaprasza się, aby się zebrały dla porozumienia w tej sprawie w sali biblioteki kasyna miejskiego we Lwowie jutro we środę d. 3 bm. o godzinie 7 wieczór.

Szkołę mechaniczno - techniczną poświęcono uroczyście w czwartek w Warszawie. Szkoła ta to pierwszy średni zakład naukowy techniczny w Królestwie Polskiem, a zaczął istnieć właściwie już w dniu 13 czerwca 1895 r. Zadaniem jej udzielanie uczniom wiadomości, potrzebnych technikom, jako najbliższym pomocnikom inżynierów i wogóle wyższych kierowników zakładów przemysłowych, dalej — wychowywanie kierowników samodzielnych dla mniejszych zakładów przemysłowych. Szkoła mieściła się początkowo w domu wynajętym lecz rychło okazała się potrzeba budowy gmachu własnego, odpowiednio urządzonego i mogącego pomieścić większą ilość uczniów. W r. bieżącym otwarto już kurs trzeci. Na pierwszy uczęszcza 90 uczniów, na drugi 48, na trzeci 34. W szkole wykłada 20 nauczycieli. Rząd udzielił wychowańcom szkoły ulgi w służbie wojskowej, polegającej na tem, że otrzymują odroczenie tej służby na dwa lata.

Nowy gmach potrzebny szkole i fundusze na jej utrzymanie dali z własnej kieszeni dwaj bankierzy warszawscy Hipolit Wawelberg i Stanisław Rotwnd, ci sami, którzy kosztem 20.000 rs. rubli założyli dawniej w Warszawie sale rysunkowe, stworzyli tanie kąpiele dla ludu, kolonię letnią ciechocińiecką dla dzieci, którzy dali Kasie Mianowskiego 5000 rubli i wydali tanio dzieła Mickiewicza i Sienkiewicza trylogię.

Gmach ufundowany obecnie przez nich dla szkoły technicznej składa się z trzech budynków, z sobą połączonych, a zbudowanych z największem uwzględnieniem wygody i hygieny. Posiada on wszelkie środki pomocnicze, zbiory naukowe, modele, bogato uposażony gabinet fizyczny, bibliotekę. Są też warstaty: stolarski i ślusarski, kuźnia, modelatornia i odlewnia, w których każdy uczeń musi pracować kilkanaście godzin na tydzień. Koszt tego wszystkiego wyniósł około 300.000 rs.

W Królestwie Polskiem przemysł stoi dosyć wysoko, a w porównaniu np. z Galicyą nawet go olbrzymio rozwiniętym nazwać można, toteż brak zakładów naukowych, któreby przemysłowi temu dostarczały techników czyto teoretycznych czy praktycznych bardzo się tam dotkliwie daje uczuwać. Pp. Walberg i Rotwand rzucając na cel szkoły mechanicznej i technicznej 300.000 rs. uczynili tym sposobem zadość potrzebie społecznej i użyli majątku swego w sposób jak najpiękniejszy.

W szkole wykładaną będzie religia, matematyka, trygonometrya, geometrya wykreślna i analityczna, technologia kruszców i metalurgia, technologia drzewa, wytrzymałość materyałów, statyka graficzna, budowa maszyn, projektowanie części maszyn, chemia, fizyka, budownictwo z nauką o stylach, niwelacya, rysunki, buchalterya, geografia handlowa i nawet język niemiecki. Szkoła jest na poły teoretycznym a na poły praktycznym zakładem.

Poświęcenia jej dokonał katecheta ks. Tomaszewski w obecności generał-gubernatora, dyrektora szkoły Mittego, przedstawicieli władz, uczniów i profesorów zakładu i wielkiej liczby publiczności. Przemawiał najpierw dyrektor Mitte, a następnie mówił tajny radca Anopow, dyrektor ministeryalnego departamentu szkół technicznych. Ks. Imeretyński podziękował pp. Wawelbergowi i Rotwandowi za ofiarę, uczynioną dla społeczeństwa, poczem wszyscy obecni zwiedzali zakład.

Trybunał czy sekcya III? W r. 1852, kiedy wydawano austryacki kodeks karny, nie znano jeszcze użytku elektryczności do lokomocyi, nie mógł więc prawodawca powiedzieć, czy ten kto kieruje wozem elektrycznym tak nieostrożnie, że zrani człowieka, odpowiadać ma przed sądem powiatowym karnym, znanym po miastach pod popularną nazwą sekcyi trzeciej, czy też przed trybunałem tj. przed sądem krajowym karnym. Wówczas mógł prawodawca mówić i mówi w §. 85 us. k. o wozach kolei parowych i ich kierowników oddaje pod sąd trybunału, a nie sekcyi. Odkąd zaistniały po miastach w Austryi tramwaje elektryczne ukazała się pod powyższym względem luka w kodeksie karnym. Starali się ją najpierw zapełnić swoimi domysłami teoretyczni prawnicy, ale w praktyce wyłoniła się ta kwestya przed paru dniami w Wiedniu. Tam w kwietniu br. kierownik wozu elektrycznego najechał wskutek własnej nieostrożności na jednego z robotników tramwajowych i ciężko go zranił. Kierownik został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej i obecnie trybunał karny wiedeński orzekł, że jakkolwiek kodeks nie mówi nic o tramwajach elektrycznych, jeno o kolejach żelaznych, to jednak ponieważ elektryczność jest równie potężną i równie niebezpieczną siłą jak para, trzeba konduktorów tramwajów elektrycznych ostrzej traktować, na równie z maszynistami kolejowymi, a nie woźnicami.

Zmarli. We Lwowie Wincenty Tschirschnitz były dyrektor działu artystycznego szkoły przemysłowej lwowskiej.

Ostatnie wiadomości.

Jedno z tyrolskich liberalnych pism donosi, że br. Dipauli zamierza na wypadek, gdyby jego usiłowania w kwestyi uchwalenia państwowej ramowej ustawy językowej nie odniosły skutku, złożyć mandat poselski. Pismo to, zauważa, że jeśli istotnie takby się stało, to pokazałoby się tylko, iż br. Dipauli natrafił na trudności w łonie własnego stronnictwa. Wśród stronnictwa katolicko-ludowego dwa nastają prądy, jeden Dipaulego, aby za silnie przeciw obstrukcyi nie występować i drugi ks. Ebenhocha, który jest zdania, iż stronnictwo katolicko-ludowe powinno bez obawy na względy narodowościowe bezwarunkowo i silnie przyłączyć się do większości i z nią współdziałać. Jeśli ks. Ebenhoch i jego zwolennicy zyskaliby w stronnictwie przewagę, wówczas bardzo prawdopodobne, że br. Dipauli cofnąłby się z życia publicznego.

Rząd francuski postanowił na pamiątkę podróży Faura do Rosyi wybić medal i już kilku słynnych medalierów zaprosił do przedłożenia projektów.

Wedle informacyi czeskich dzienników p. Jaworski zaraz po ostatniem posiedzeniu Izby posłów konferował z czeskimi posłami i doprowadził do zupełnej zgody na prawicy. Natomiast co do prowizoryum ugodowego, to sprawa o tyle się pogorszyła, że obstrukcyoniści nie mogąc przeszkodzić odesłaniu tej ustawy do komisyi na czwartkowem posiedzeniu, wniosą bardzo dużo poprawek tak, że rozprawa w drugiem czytaniu będzie mogła być przedłużoną w nieskończoność.

TELEGRAMY.

Wiedeń d 2 listopada.

Hr. Gołuchowski przybywa już 2 bm. do Wiednia, 5 ma wyjechać do Monzy, a 10 będzie z powrotem w Wiedniu.

Wiedeń d. 2 listopada.

Cesarz na niedzielnej audyencyi oprócz hr. Badeniego przyjął również, ale osobno ministra Gautscha, Kallaya, a także admirała Sternecka.

Banffy konferował z hr. Badenim, a wynikiem konferencyi miała być decyzya zwołania delegacyj na połowę listopada. Patent cesarski, zwołujący delegacye, ma być już w bieżącym tygodniu ogłoszony.

Berlin d. 2 listopada.

Post donosi z Aten: Pomiędzy pułkownikiem Vassosem a dworem panuje naprężenie z powodu, że Vassos nieudałą swoją wyprawę na Kretę składa na króla, a postępowanie królewicza następcy publicznie ganił. Vassos podał się do dymisyi i zrzeka się posady adjutanta królewskiego. Po dymisyi wyjedzie Vassos zapewne za granicę.

Bruksela d. 2 listopada.

Król urządza nową wyprawę wojskową w okolice źródeł Nilu pod wodzą majora Vlangele, który d. 6 bm. do Konga odjedzie.

Rzym d. 2 listopada.

Turyński sąd wojenny skazał podporucznika Bertoliniego za wykradzenie planów warowni alpejskich i usiłowanie wydania ich Francyi na trzy lata ciężkiego więzienia; prokuratorya wnosiła dziesięć lat.

Belgrad d. 2 listopada.

Potwierdza się, że sułtan przesłał ministrowi prezydentowi Dżordżewiczowi telegram gratulacyjny, podnoszący, że sułtan uważa prezesa nowego gabinetu (który był posłem serbskim w Konstantynopolu) za jednego z tych rzadkich mężów, którzy znają interesa serbskie i tureckie, w czem leży rękojmia, że przyjacielskie stosunki między Serbią a Turcyą nadal zachowywane będą.

Ateny d. 2 listopada.

Kreteńskie zgromadzenie narodowe oświadczyło admirałom, że powstańcy gotowi są złożyć i wydać broń i rozejść się, jeżeli wojska tureckie Kretę opuszczą.

Londyn d. 2 listopada.

„Biuro Reutera" donosi z Kairu, że obsadzenie Kassali wojskiem egipskiem jest już finalnie postanowione.

Z Tangeru donosi „Biuro Reutera": Ostatnie noty, które Hiszpania i Portugalia wysłały do sułtana marokańskiego w sprawie korsarstwa mieszkańców Ryfu, brzmią daleko energiczniej od poprzednich. Termin na odpowiedź dano podobno tylko trzy dni. Jak słychać, niektórzy przedstawiciele państw w Tangerze usilnie przemawiają za wspólnem wystąpieniem państw dla ukarania Ryfian. Jeden z Francuzów, pojmanych przez korsarzy miał umrzeć

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 2 listopada.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	23. paźdz.	30. paźdz.
Renta papierowa	102·10	102·25
Austryacka renta koronowa	101·55	101·55
Renta srebrna	102·25	102·35
Renta złota	123·10	123·10
4 prc. węg renta złota	121·60	121·80
Węg. renta koronowa	99·70	99·80
Anglobanki	162·50	163·25
Zakład kredyt.	350·50	355·25
Węg. Bank kred.	384·50	389·—
Bank związk.	250·50	253·25
Austr. węg. Bank	946·—	949·—
Unionbanku	290·—	292·50
Austr. zakład kred. ziemsk.	451·—	454·—
Länderbanki	216·50	221·75
Alpiny	129·85	134·35
Nordbany	3392·50	3405·—
Austr. kolei północno-zachod.	248·—	249·—
Kolej doliny Łaby	259·—	261·75
Kolej państw.	331·25	336·35
Kolej połud.	82·—	82.75
Marki papierowe	58·77½	58·80

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 2 listopada.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe	najwyższe
pszenica na jesień	11·89	12·02
pszenica na wiosnę	11·75	11·89
żyto na jesień	8·95	9·10
żyto na wiosnę	8·86	8·93
owies na jesień	6·42	6·50
owies na wiosnę	6·67	6.70
kukurudza na wrzes.-paździer.	5·—	5·05
kukurudza na maj-czerwiec	5·39	5·45
rzepak na styczeń-luty	13·25	13·30

Fejleton muzyczny.

Wiedeń koniec października.

(„Dalibor“, opera w 3 aktach Józefa Wenziga, muzyka Fryderyka Smetany wystawiona po raz pierwszy w wiedeńskiej operze nadwornej 4 października 1897.)

Przed pięciu laty mało kto z tutejszego świata muzycznego znał nazwisko Smetany, a tem mniej jego arcydzieło „Sprzedana narzeczona“ lub kwartet smyczkowy (e-moll). Z pewnością wówczas nikomu przez myśl nie przeszło, że opera Smetany „Sprzedana narzeczona“ będzie niebawem należała u nas do najpopularniejszych utworów muzycznych, że jego symfonie i inne dzieła muzyczne będą stale wchodziły w skład tutejszych „koncertów filharmonicznych“ i licznych wieczorów kwartetowych.

Przyczyny tego nagłego przewrotu w tutejszym świecie muzykalnym należy szukać podczas wiedeńskiej wystawy muzycznej w roku 1892. W tym bowiem roku Czesi z dobraną trupą operową i doskonałą orkiestrą koncertową dali nam poznać najważniejsze utwory muzyczne czeskich kompozytorów Smetany i Dworzaka, przekonali nas o wielkim talencie ich kompozytorów, wywołując równocześnie u niejednego z nas cichy wstyd i żal, żeśmy dotychczas nie chcieli słyszeć o czeskiej muzyce.

W jesieni tego samego jeszcze roku wystawił „Theater an der Wien“ z nadzwyczajnym sukcesem „Sprzedaną narzeczoną“ po niemiecku. W ślad za Wiedniem poszły i inne miasta europejskie, jak Hamburg, Berlin, Monachium, Lipsk i Drezno.

Odtąd utwory muzyczne Dworzaka i Smetany stale zaczęły się pojawiać w programach koncertów wiedeńskich i zagranicznych; pomału zaczęto naprawiać złe, popełnione przez tak długie zaniedbanie i nieuznawanie tak uroczej i oryginalnej muzyki czeskich kompozytorów.

W roku 1894 w lutym zapoznała nas opera nadworna wiedeńska z operą Smetany p. t. „Całus“; dzieło zyskało przychylne przyjęcie i doczekało się dotychczas 19 powtórzeń. Marzec roku 1895 przyniósł nam wystawienie na tejże scenie Smetany opery „Tajemnica“ z dość chłodnem atoli przyjęciem, bo operę tę przedstawiano zaledwie 5 razy. W roku 1896 (4 października) odbyło się pierwsze przedstawienie Smetany „Sprzedanej narzeczonej“ w operze wiedeńskiej. Była to niejako we Wiedniu trzecia premiera tej opery, bo raz już poznaliśmy to dzieło w wystawowym teatrze (1892) przez Czechów przedstawione, drugi raz w „Theater an der Wien“, a trzeci raz w operze nadwornej. Sukces tej opery był i na tej scenie nadzwyczajny; w jednym roku powtórzono ją 24 razy przy zawsze przepełnionym teatrze i w krótkim już czasie muzyka ta stała się wprost u nas popularną, na równi z „Jasiem i Małgosią“ Humperdincka. Mile w ucho wpadające melodye, naturalna a przytem oryginalna do serca przemawiająca muzyka, bogactwo naiwnych i narodowych motywów z akcentem dramatycznym, charakterystyczny rytm i dźwięk orkiestry, jak niemniej wesołe, narodowe libretto tej opery były powodem tego niezwykłego wrażenia. Pierwiastek narodowo-czeski, który najbardziej odpowiada muzyce Smetany, nigdzie tak jasno i pięknie nie występuje, jak w „Sprzedanej narzeczonej“, najlepszym i najbardziej oryginalnym utworze muzycznym Fryderyka Smetany.

Dotychczas poznaliśmy talent Smetany w operze tylko ze strony lekkiej, miłej, wesoło-narodowej, ale w „Daliborze“, wystawionym 4 października br., poznajemy Smetanę także z poważnej, patetycznej strony, o charakterze rycerskim, romantycznym, nie mniej interesującym, niżeli jego poprzednie utwory.

Opera ta, znana nam już z wystawy muzycznej wiedeńskiej z r. 1892, już wtedy okazała, że jej słabą stroną jest libretto.

Podanie o czeskim rycerzu Daliborze znane jest szerokim warstwom. W podaniu tem, pod różną postacią dla ludu znaną, główną rolę odgrywa miłość i heroizm.

Józef Wenzig, autor libretta, opartego na podaniu o rycerzu Daliborze, skazanym przez króla czeskiego Władysława na dożywotnie więzienie w tak zw. „białej wieży“ pod Pragą, nie umiał należycie oddać ducha podania ludowego. Zamiast, aby Dalibor, jako główna postać, przed naszymi oczyma wykonywał czyny bohaterskie, autor libretta, Wenzig, tylko o nich opowiada, jako już minionych i zaraz na początku wprowadza Dalibora w kajdanach przed królem.

Treść tej opery, nader niezręcznie pod względem scenicznym zbudowanej, przedstawia się w ten sposób:

Akt I. Sala w zamku królewskim w Pradze. Milada, siostra hrabiego Płoszkowica, oskarża Dalibora o zamordowania jej brata i żąda od sądu królewskiego sprawiedliwości. Dalibor, z dumą mu wrodzoną, wyznaje swój czyn i uzasadnia, że zabijając hrabiego i pustosząc jego zamek, pomścił tylko śmierć swego przyjaciela Zdenki, rycerza i znakomitego grajka, którego hrabia podstępem napadł i okrutnie zamordować kazał. Dalibor, który także i królewską powagą śmiał naruszyć, zostaje przez sąd królewski na dożywotnie więzienie w „białej wieży“, odtąd „Daliborką“ zwanej, skazany; ale dumna i rycerska postać Dalibora obudza miłość w sercu oskarżycielki Milady. Z rozpaczą prosi ona króla o ułaskawienie rycerza, ale nadaremnie. Za poradą sieroty Jutty, którą Dalibor niegdyś się opiekował, postanawia Milada ratować mu ucieczkę z więzienia przy pomocy towarzyszy jego.

Akt II. Więzienie w „białej wieży“. Aby się dostać do Dalibora, przyjmuje Milada, przebrana za mężczyznę, miejsce pomocnika u dozorcy więzienia Benesza i wkrótce udaje się jej pozyskać jego zaufanie; Benesz posyła Miladę do celi Dalibora, aby mu podała ulubione przez tegoż skrzypce, chcąc mu przynajmniej w ten sposób uprzyjemnić ponure więzienie. Tymczasem Dalibor śni błogo o swym przyjacielu Zdence i o jego czarującej grze na skrzypcach; Milada przychodzi do niego do więzienia, daje mu się poznać, wyznaje mu swą miłość i wyjawia Daliborowi przygotowany plan ucieczki. Sprzysiężenie atoli zostaje odkryte, a Dalibor ponownie przed sąd królewski stawiony.

Akt III. Wnętrze zamku królewskiego. Dalibor zostaje za usiłowaną ucieczkę z więzienia przez sąd królewski skazany na stracenie w najbliższy poranek. Milada chce teraz powtórnie uratować Dalibora i staje w zbroi na czele garstki walecznych; ale napad zostaje odparty, a Milada, ciężko raniona, umiera w ramionach Dalibora; ten, widząc sytuacyę bez wyjścia sam sobie mieczem odbiera życie.

Na scenie wiedeńskiej opera kończy się śmiercią Milady, nie mówiąc nam o dalszym losie Dalibora.

Jak z treści libretta widzimy, to u Wenziga Dalibor tylko passywnie występuje, a główną postacią staje się Milada, tak, że opera słuszniej powinna być „Milada“ zatytułowaną aniżeli „Dalibor“. Brak dramatycznej perspektywy w tem librecie daje się wszędzie odczuwać, wszystkie prawie postacie w operze w słabym stoją do siebie związku; niektóre np. Jutta i jej kochanek Veit zupełnie są zbędne i tylko muzyka ich podtrzymuje. Także typami, z innych oper znanymi, posługuje się Wenzig, jak oskarżenie Dalibora przez Miladę i sąd królewski, które żywo przypominają oskarżenie Elzy przez Telramunda i sąd Boży z Lohengrina.

Również i drugi akt, w którym Milada w przebraniu mężczyzny występuje do służby u dozorcy więzienia Benesza i skutkiem tego może widzieć się z Daliborem, aby z nim umówić plan ucieczki, ma zupełne podobieństwo z pierwszym aktem i pierwszą odsłoną drugiego aktu z Beethovena opery pod tytułem „Fidelio“, gdzie Leontyna również w przebraniu mężczyzny wstępuje w służbę do dozorcy Rokka i później ocala od śmierci Florestana.

Do tej opery napisał Smetana w r 1868 muzykę, lśniącą z energii w chwilach heroicznych i pełną czułej melodyi w miejscach lirycznych.

Jako żyjącemu współcześnie z Wagnerem, musiał się i Smetanie udzielić wagnerowski nowy kierunek muzyczny. Każdy człowiek, a nawet geniusz musi się uczyć od innych, ale Smetana umiał z muzyki wagnerowskiej skorzystać i przytem zatrzymać swą indywidualność, pozostać tym samym Smetaną, który swemu ludowi zawdzięcza tak wielkie bogactwo najpiękniejszych melodyj, i który w ten sposób stał się śpiewającą duszą, niejako Schubertem narodu czeskiego. Nie lubuje on się w jaskrawem malowaniu sytuacyi, w szukaniu nowych efektów orkiestralnych lub też w używaniu dziwnych i nowych akordów muzycznych, ale tak jak w „Sprzedanej narzeczonej“, tak i w „Daliborze“ widzimy u Smetany znajomość panowania nad klasyczną i modną formą muzyki, jak również w tej romantyczno-historycznej operze zachowuje charakter narodowego kompozytora. Odbija się ten charakter szczególniej w chórach, a najbardziej w epizodycznie wcielonym chórze 2 aktu (2/4 A-dur) i charakterystycznie instrumentowanem opowiadaniu Jutty (C-dur moderato assai). Miły dźwięk orkiestry, własny rytm i harmonia, jak również bogactwo melodyi narodowych uderza nas zaraz w pierwszym akcie przy wejściu Dalibora, gdzie Smetana mimo akcentów dramatycznych, zachował ludowy ton dla bohatera narodowego.

U Smetany właściwe *seksty* i *tercy*, tak mile brzmiące w Sprzedanej narzeczonej“, znajdujemy i tutaj np. w wejściu i skardze Milady (C-dur, moderato assai, wzruszające tercy klarnetowe z arfą) i w opowiadaniu Dalibora o przyjacielu Zdeńce (Des-dur), przerywanem wspaniale instrumentowanemi ustępami muzycznemi (z piękną figurą basową), które śmiało porównać można z *andante* Beethovena.

Jako mistrza w malowaniu sytuacyi widzimy Smetanę w tajemniczo instrumentowanej muzyce przed więzieniem (2 akt), a szczególnie w zejściu Milady do celi Dalibora (3/4 moderato assai), gdzie akordy skrzypcowe *pizzicato* ze synkopowanymi ósemkami klarnetu lub skrzypiec trafnie charakteryzują drżenie i wahanie Milady. Ponurą jest pieśń Benesza o swoim losie (Largo C-moll); żałośnie brzmi w ostatniej scenie 3 aktu pieśń Jutty z chórem (4/4 H-dur) nad zwłokami Milady, malująca apoteozę tejże.

Najsilniejsze wrażenie robi scena w więzieniu, w której Smetana rozwinął swój cały zasób talentu muzycznego, jak to poznać w czarująco instrumentowanym śnie Dalibora o Zdeńce (As-dur) przy towarzyszeniu solowych skrzypiec i wiolonczeli, przy dźwiękach akordów fletu i klarnetów z arfą. Cały ten ustęp muzyczny (As-dur skrzypce solo) jako „motyw Zdeńki“ snuje się jako główna myśl muzyczna przez całą 3 aktową partyturę Dalibora i jako myśl przewodnia raz w charakterze ostrzegającym występuje, to znów żałośnie wzrusza słuchacza.

Pieśń Dalibora (B-dur, andante amoroso) „mój Zdeńko, noc otacza mnie ponura“ z solową waltornią należy do najpiękniejszych i najmilszych dla ucha ustępów. Tutaj należy także dłuższy duet miłosny między Miladą a Daliborem, znakomicie instrumentowany, który w ostatnich akordach smyczkowych, w żałosnych dźwiękach trafnie oddaje słaby promień nadziei ich przyszłego szczęścia.

W większych ustępach czysto orkiestralnych jak w ponurej muzyce przed więzieniem i w stylu heroicznym (z 4 trąbkami na scenie) skomponowanym marszu królewskim (Des-dur 3/4) jak i w muzyce zapowiadającej wyrok sądu królewskiego (przypominającej analogiczny motyw „sądu bożego“ z Lohengrina) poznać niezaprzeczony wpływ muzyki wagnerowskiej.

Idąc już za Wagnerem napotykamy i w „Daliborze“ t. zw. motywy przewodnie (Leitmotive) jak wyżej wymieniony motyw Zdeńki, motyw króla, motyw napadu, skargi i wahania się Milady, motyw dumy Dalibora i inne.

Operą „Dalibor“ odniósł Fryderyk Smetana na scenie wiedeńskiej świetny i prawdziwy tryumf. Scena wiedeńska jest z rzędu trzeciem miastem niemieckiem, które wystawiło Smetany „Dalibora“. Przedtem wystawiły go Hamburg i Monachium, które przyjęły tę operę w swój repertuarz, a obecnie zapowiada Kolonia pierwsze przedstawienie „Dalibora“ na początek grudnia br. (a zatem czwarta scena niemiecka).

Wystawienie Dalibora na scenie opery nadwornej wiedeńskiej odznaczało się znaną starannością w wystawie (jak wspaniały pochód króla w 1 akcie i malowniczy obraz ostatniej odsłony), a nie mniej należytem wystudyowaniem poszczególnych ról, chóru i orkiestry. W wystudyowaniu tej opery złożył teraźniejszy dyrektor i kapelmistrz Gustaw Mahler nowy dowód swego nadzwyczajnego talentu muzykalnego.

Dotychczas przedstawił się Mahler nam jako jeden z największych (na równi z bayreuthowskim Hans Richterem stojący) dyrygentów wagnerowskich (zwłaszcza w „Pierścieniu Nibelunga“) i dzieł Mozarta, ale wystawieniem „Dalibora“ pokazał, że taką samą staranność i zamiłowanie poświęca muzyce obcych narodów, jak i niemieckiej.

Wpływ genialnego dyrygenta dał się odczuć tak w plastycznem i jasnem prowadzeniu poszczególnych głosów i grup w ensamblach, jak i w zajęciu się obrazami scenicznymi; wszędzie poznać rękę uzdolnionego i doświadczonego muzyka. Sceniczny obraz, śpiewak, chór i orkiestra tworzą u Mahlera jedną nierozdzielną całość, którego poszczególne składniki, jako w kwitnącym organizmie, przyczyniają się do jeszcze większego rozwoju. Chóry śpiewały i wpadały z precyzyą i z zapałem (chór żołnierzy w 2 akcie A-dur); orkiestra stanęła, jak zwykle na wyżynie artystycznej swej doskonałości i pod kierownictwem genialnego Mahlera umiała wydobyć najbardziej ukryte tajniki tej przecudnej partytury Smetany.

Partyę dumnego rycerza Dalibora wykonał z artyzmem i prawdziwym talentem pan Winkelmann, który zresztą jako interpretator postaci wagnerowskich, znakomicie nadaje się do takich ról. Na wskróś dramatyczną i pod względem muzykalnym trudną do przezwyciężenia postać Milady odtworzyła wzorowo pani Sedlmayer.

Dr. L. Gruder.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.